

Bohdan Cywiński: Syzyfowe prace

Pokolenie dorastające w carskiej szkole, któremu ze wszystkich dotychczasowych najbardziej groziła demoralizacja i wynarodowienie, w ciągu kilkunastu lat dało społeczeństwu pierwszą, naprawdę liczną kadrę inteligencji wskrzesiło zamarłe niemal zupełnie życie społeczne i polityczne – pisał Bohdan Cywiński w „Rodowodach niepokornych”, fragment tej książki publikujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Polska na pokolenia”.

W kręgu lektur młodzieżowych, przez które przechodziliśmy wszyscy, jest książka poświęcona młodości pokolenia szczególnie obfitującego w duchy niepokorne, książka niewątpliwie legendotwórcza. Z niej zatem uczynmy właśnie punkt wyjścia dla naszych rozważań. Nosi ona tytuł: *Syzyfowe prace*.

Z polskich książek o szkole i młodości jest to na pewno powieść najbardziej znana. Od wielu dziesiątków lat systematycznie jest włączana w zestaw obowiązkowych lektur szkolnych i szczegółowo omawiana na lekcjach. Dzięki temu nawet po latach nie bywa zapomniana doszczętnie. Zacierają się wprawdzie w pamięci poszczególne wątki i sceny, pozostaje jednak zwykle kilka obrazów szczególnie wyrazistych. Pamięta się choćby ten przejmujący moment deklamacji na lekcji polskiego zakazanej *Reduty Ordon*, czy też to, że

potem grupa zapaleńców zbiera się wieczorami na jakimś poddaszu, by czytać zabronione przez carskie władze gimnazjalne książki i że w związku z tym ktoś kogoś po nocy śledzi i ktoś przed kimś ucieka.

W świadomości mniej więcej czytającego ogółu ma to utrwalić wiedzę o tym, że w jakiejś odległej epoce zaborów młodzież była poddawana ogłupiającemu i wynaradawiającemu systemowi szkolnemu i że w miarę dojrzewania umysłowego usiłowała się tej sytuacji przeciwstawić. Postacie *Szyfowych prac* – powoli dojrzewający Marcin Borowicz, zawzięty Jędrzej Radek, epizodycznie tylko ukazany niebłagonadziejny recytator Mickiewicza, Zygiej – stanowią symbole tej sprawy. Fikcyjne dzieje tych osób przekazują jakąś legendę, dziś już może w dużej mierze zapomnianą, zbyt oddaloną, nie dość może skwapliwie przypominaną, choć kiedyś – w pierwszym pokoleniu niepodległej Polski – rozsądnie chyba kultywowaną.

Zapomniana dziś legenda o walce młodzieży gimnazjalnej z rusyfikacją i o jej tajnym samokształceniu była swego czasu szeroko znana. Żeromski dał jej kształt literacki.

Legenda osnuła się wokół zagadnienia zarówno ciekawego socjologicznie, jak i ważnego z punktu widzenia historyka. Analiza systemu politycznego, panującego w zaborze rosyjskim w

siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – przemyślanym aparatem podporządkowania społeczeństwa władzy carskiej było szkolnictwo. Posłużył temu cały szereg reform, odpowiedni – z punktu widzenia władz – dobór ludzi z osławionym kuratorem Apuchtinem na czele,

konsekwentne wprowadzenie do szkół systemu policyjno-szpiegowskiego, liczne i inteligentnie zaplanowane posunięcia rusyfikacyjne. Ciężar tej całej akcji spadał na młodzież, a więc na najbardziej z natury plastyczną część społeczeństwa. Spadał na nią w okresie, gdy starsze pokolenie, zdeintegrowane ideowo i zastraszone zamykającym usta terrorem, w niewielkiej mierze umiało stworzyć skuteczną przeciwwagę wychowawczą, a w żadnym razie nie mogło owych treści wychowawczych przekazywać drogą oficjalną i jawną. Sytuacja wydawała się więc wyjątkowo korzystna dla zamierzeń polityki szkolnej władz, której polityczna stabilizacja Kongresówki umożliwiała nieprzerwane funkcjonowanie w ciągu – skromnie licząc – przeszło trzydziestu lat.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Niemniej jest faktem bezspornym, że właśnie w tej dziedzinie polityka caratu w Polsce w ostatnim ćwierćwieczu dziewiętnastego stulecia poniosła porażkę najistotniejszą, najbardziej widoczną, a jak się zdaje również najbardziej doniosłą w skutkach. Pokolenie, któremu ze wszystkich dotychczasowych najbardziej groziła demoralizacja i wynarodowienie, w ciągu kilkunastu lat dało społeczeństwu pierwszą, naprawdę liczną kadrę inteligencji wskrzesiło zamarłe niemal zupełnie życie społeczne i polityczne. Po półwiecznej przerwie ono właśnie postawiło na płaszczyźnie międzynarodowej problem polski, a wewnątrz społeczeństwa – po raz pierwszy w sposób naprawdę kategoriyczny – sprawę nierówności socjalnych. Wreszcie – po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – ta sama, sędziwa już generacja zdążyła stworzyć z trzech prowincji jedno

dwudziestowieczne państwo i w pierwszych, najtrudniejszych latach startu stać u jego steru. Należy przy tym zauważyć, że ten niewątpliwy dorobek tamtego pokolenia nie zrealizował się jako wynik jakiegoś nagłego wybuchu aktywizmu, wywołanego jedynie takim czy innym wydarzeniem zewnętrznym, ale był rezultatem długiego procesu rozwojowego, świadomego szukania dróg, wypracowywania programów, ich realizacji przechodzącej przez różne etapy. Etap ze wszystkich najpierwszy rozpoczynał się w kompletnej pomroce – właśnie w tejże carskiej szkole, która miała być tak doskonałym instrumentem podporządkowywania społeczeństwa reżymowi zaborczemu.

Całe dzieje tego pokolenia stanowią pasmo niezwykle ciekawych wydarzeń i procesów z dziedziny historii i socjologii ideologii w Polsce, są też prawdziwą kopalnią legend o ludziach i sprawach (a może raczej o Sprawach przez duże S). Ale ten szkolny, sztubacki i zarazem nad podziw dojrzały start do spraw zasadniczych wydaje się szczególnie interesujący: sprowadzanie go do banalnej reakcji młodzieżowego buntu przeciwko carskiemu uciskowi byłoby przejawem zadowolenia się spojrzeniem powierzchownym i rezygnacji ze zrozumienia indywidualnego oblicza tego zjawiska.

Zapomniana dziś legenda o walce młodzieży gimnazjalnej z rusyfikacją i o jej tajnym samokształceniu była swego czasu szeroko znana. Żeromski dał jej kształt literacki.

Nie napisane *Syzyfowe prace* nosił w sobie długo – z dziesięć lat przynajmniej. Koncepcja utworu zmieniała się wielokrotnie, ale szkoła jako tło i jednocześnie podstawowe uwarunkowanie przemian w

świadomości młodego pokolenia pozostawała w niej – jak można sądzić ze wzmianek w *Dziennikach* i listach – niezmiennie. Obok zrozumienia ważności tego etapu w życiorysie pokolenia działała tu zapewne i tendencja autobiograficzna – chęć dania świadectwa ciężkim przeżyciom z własnych lat gimnazjalnych autora. Na powstanie, a raczej na ostateczny kształt powieści, miał jednak wpływ i inny bodziec – świadomość wyraźnego zamówienia społecznego na książkę o przeżyciach młodzieży w carskich gimnazjach. Książkę alarmującą i jednocześnie podnoszącą na duchu, pokazującą funkcjonowanie systemu policyjnego w szkole i reakcje uczniów.

*Po odzyskaniu przez Polskę
niepodległości sędziwa już
generacja, która dorastała w
carskiej szkole, zdążyła
stworzyć z trzech prowincji
jedno dwudziestowieczne
państwo i w pierwszych,
najtrudniejszych latach startu
stać u jego steru*

Całą tę historię opowiada szczegółowo profesor Pigoń w swym szkicu *U przyciesi Syzyfowych prac*. Na napisanie takiej właśnie książki o wielkim ładunku aktualności społecznej nalegał ówczesny przyjaciel Żeromskiego, który

od zagadnienia gimnazjów carskich w Polsce zaczynał swą – jakże płodną później w społeczne skutki – twórczość na polu literatury politycznej. A imię jego – Roman Dmowski. Bardzo liczył na tę książkę jak zresztą na cały talent Żeromskiego. W listach doń nie krył swego entuzjazmu na temat zamierzonej powieści, zachęcał, podniecał. Po przeczytaniu gotowej powieści Dmowski stwierdził, że się zawiódł. „To już pisarz polski, który uległ częściowo obcemu wpływowi” – miał

powiedzieć o Żeromskim. Zniechęciła go zapewne słabiutka jeszcze nuta socjalistyczna, która daje się słyszeć na ostatnich stronach książki dzięki postaci Radka. Wkrótce drogi wielkiego pisarza i wielkiego polityka rozeszły się definitywnie.

Faktem jednak jest, że *Syzyfowe prace* w samym zamierzeniu miały opowiedzieć o interesującej nas tu sprawie. Z założenia miały stworzyć historyczną legendę. Z czasem legenda wzbogaciła się o inne źródła. Literaci z pokolenia Żeromskiego za jego przykładem sięgnęli do tematyki szkolnej – zabrakło im wszakże talentu, a może wyczucia powagi zagadnienia. Nie wyszli poza ramy „powieści dla młodzieży – o młodzieży” i jako tacy szybko ulegli zapomnieniu. Sprawa powróciła z czasem, gdy generacja dawnych uczniów gimnazjalnych dobiegła początków wieku emerytalnego: normalną rzeczą kolejną posypały się wtedy pamiętniki i wspomnienia. Okazało się wówczas, jak silne były przeżycia szkolnego terroru i szkolnej konspiracji – echa jej pojawiają się we wszystkich chyba tego typu źródłach. Słysząc w nich zresztą wyraźną nutę kombatancką, potęgującą się w wydawanych tu i ówdzie pamiętnikach zjazdów byłych uczniów tego czy innego gimnazjum, gdzie wspomnienia z reguły koncentrują się wokół działalności tajnych kół samokształceniowych. Starsi panowie, reprezentujący zazwyczaj najróżniejsze partie i stronnictwa ideowe i polityczne – epidemia zjazdów przypada na burzliwy politycznie koniec lat dwudziestych – odkładając na stronę aktualne spory, zgodnie przybywali celebrować obchody ku czci własnego trudnego dzieciństwa. Legenda snuła się żywiej. Ile w zapisywanych z tych okazji relacjach było niekrepującej się rzeczywistością historyczną chwalby, a ile wartościowej informacji – trudno z góry rozstrzygać. Konfrontując jednak liczne świadectwa – a bez większego wysiłku można ich zestawić około setki – nietrudno zdobyć sobie dość realny pogląd na rzeczywistość szkolną i organizacyjną, z której one wyrosły.

Bohdan Cywiński

*Fragment pochodzi z książki „Rodowody niepokornych” z 1971 r.,
Biblioteka „Więzi”.*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego